

Za te parę złotych

16 stycznia 2009

Rozmowa z Pawłem, pracownikiem ochrony z czteroletnim stażem.

– Czy możesz opisać nam pracę w ochronie supermarketu?

– To nie jest praca, tylko życie na uwięzi na terenie supermarketu – co najmniej jedną trzecią miesiąca spędza się w pracy. Licząc w miesiącu 31 dni razy 24 godziny każdy dzień otrzymujemy 744 godziny, a pracownik ochrony wyrabia od 250 do 300 godzin, czasem nawet więcej. W supermarkecie jest jedynie parę wolnych dni w roku, około dziesięciu świąt państwowych i religijnych, to są jedyne dni, w które człowiek ma zapewnione wolne. Doliczając do tego jeszcze dojazd do pracy, a może to zajmować godzinę w jedną stronę, mało zostaje życia po pracy, człowiek jest wiecznie niewyspany, a jego życie rodzinne jest zrujnowane.

– Jak kształtują się zarobki i od czego zależą?

– Zarobki zależą od firm ochroniarskich i zarządu supermarketów, gdzie działa dana firma. Dolne pułapy płacy to około 4,00 złotych – i tak więcej niż przy ochronie zakładów pracy, gdzie zarobki sięgają 2,80–4,00 zł za godzinę. Górny pułap zarobków to 7,00 zł, ale by znaleźć tak odpłatną pracę trzeba się w czepku urodzić – nie da się po prostu zarobić w ochronie, bo nawet grupy interwencyjne czy konwojenci mający licencję dostają około 8,00 złotych na godzinę. Stawka zależy od supermarketu – od tego, na jaką kwotę podpisze kontrakt z firmą ochroniarską, a z tego co wiem, na mój etat przeznaczanych jest 30 złotych netto, ja dostaję zaledwie 5,50, a reszta to dochód firmy ochroniarskiej.

– Czyli pracownik jest ograbiany przez firmę ochroniarską?

– Supermarkety również nie patrzyłyby życzliwie, gdyby ochroniarz zarabiał więcej niż pracownik przy kasie, więc

wyznaczają górny pułap zarobków. Zdarza się, iż wynegocjują z firmą ochroniarską dolny pułap stawek, ale to tak naprawdę tylko luźne sugestie ambitnych kierowników, którzy nie dbają o los pracowników.

– Jakie koszty może ponosić jeszcze firma ochroniarska, co z wyposażeniem i umundurowaniem?

– Wyposażenie to parę sztuk krótkofalówek, używanych aż się zajądą i to w sumie wszystko, bo reszta to są wydatki supermarketu. Umundurowanie to koszula, czasami marynarka lub polar, więc wydatki to zaledwie kilkanaście złotych, bo więcej niż jednej sztuki raczej nie dają, a w przypadku zwolnienia czy odejścia pracownika jego ciuchy stają się przydziałem nowo zatrudnionego. Gdziekolwiek ochrona jest ubrana w totalne łachmany, co nie przeszkadza surowemu obchodzeniu się z pracownikami, którzy mają być oczywiście schludni, ogoleni, pachnący i kulturalni

– Czy to są wszystkie wymagania?

– Oczywiście, że nie. Wymagana jest jeszcze nieustająca czujność, przez całą dniówkę, czyli 12–16 godzin, następnie „kulturalność” i stanowczość wobec klienta, które trudno połączyć, sprawdzanie wychodzących klientów, w szczególności tych z plecakami i reklamówkami, co jest sprzeczne z prawem, bo może to robić jedynie policja. Przy upierdliwych klientach taka sytuacja mogłaby się skończyć wyrokiem sądowym dla ochroniarza, który naruszył nietykalność osobistą klienta. Ochrona tak naprawdę nie ma prawa do niczego innego niż zwykły obywatel, więc można jedynie kogoś „ująć”, po części za jego zgodą i następnie oczekiwać policji, która dopiero ma prawo zrewidować daną osobę.

– Często się zdarzają policyjne interwencje?

– Najpierw muszę opisać ujęcie – następuje ono, gdy ochrona ma sto procent pewności popełnionej kradzieży i ma na to dowody oraz cała zaistniała sytuacja od początku do końca jest

nagrana na taśmie. Wtedy po ujęciu i znalezieniu przy kliencie ukradzionego przedmiotu jest spisywany protokół, mało znaczący dokument opisujący ujęcie, czas, przedmiot i formę kradzieży oraz ewentualne przyznanie się do winy. Zazwyczaj sytuacja jest załatwiana na miejscu, klient kupuje ukradziony towar na kasie i koniec. Jednak, gdy go nie kupi lub jest to towar bardzo dużej wartości, wtedy dopiero wzywana jest policja. Po odczekaniu paru godzin na ich przybycie, sprawa, jeżeli dotyczyła kradzieży poniżej 260 złotych, kończy się jako wykroczenie ukarane wypisaniem mandatu na 100 lub 200 złotych, a jeżeli kradzież dotyczyła towaru powyżej 260 złotych rozpoczyna się sprawa karna. Osoba, która ujęła taką osobę lub, w najlepszym wypadku, tylko dowódca są zmuszeni do stawiania się na wielu rozprawach sądowych.

– A jak wygląda sama praca?

– Nic szczególnego – stoi się na wejściu lub kasach 12–16 godzin dziennie, cały czas na baczność lub krążąc całą dniówkę po pasażu lub jako detektyw po sklepie, czyli bezlitosna monotonia, a do tego trzeba mieć oczy z tyłu głowy, bo tak naprawdę to złodzieje nas pilnują, a nie my ich. Wystarczy sekunda nieuwagi i przy najlepszych układach z wypłaty znika parę stów, bo kierownictwo ochrony to schizofrenicy pierwszej wody, wszędzie widzący spiski i złodziejskie konszachty. Przy najczarniejszym scenariuszu firma ochroniarska płaci umowną karę supermarketowi za domniemaną kradzież czy pomocnictwo w tym pracownika ochrony, pieniądze te później egzekwuje firma ochroniarska od swojego byłego pracownika na drodze cywilnej i mogą to być kwoty rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych, a z urzędu takowy ochroniarz jest z całą surowością karany przez sąd.

– Z czym kojarzy ci się praca w ochronie?

– Kłótnie z klientami, bo na nas spada uspokajanie tych najbardziej nerwowych, wyzwiska i groźby wychodzących już z marketu ludzi, sprzeczki z pijanymi klientami, młodocianymi

złodziejami i wieloma innymi ludźmi, z wiedzą, że kiedyś powrót z pracy może skończyć się dostaniem po pysku za te marne parę złotych na godzinę.

Rozmawiał: Robert Oczkowski

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)